

Sadownicy pod ścianą Rykoszetem dostaną konsumenci

data aktualizacji: 2021.04.29 autor: Włodzimierz Szczepański



Zebrani u Pawła Firsta przywołują jedną datę, gdy wszyscy otrzymali od ubezpieczyciela odmowę zawarcia umowy. W ich ocenie firmy zrobiły wszystko, aby odrzucić, jak najwięcej wniosków. (fot. Włodzimierz Szczepański)

Właściciele sadów skarżą się, że towarzystwa ubezpieczeniowe nie chcą zawierać z nimi umów. Nie mogą więc zachować się przezornie przed przymrozkami czy gradobiciem. Brak ubezpieczenia przekreśli również szansę na pomoc w razie klęski żywiołowej. Wielu sadowników obawia się, że w tym sezonie będą walczyć o przetrwanie.

Gospodarstwo Pawła Szczepaniaka odwiedził lustrator i ocenił, że może ubezpieczyć uprawę.

- Próbowałem więc zawrzeć umowę, ale wówczas odmówiono mi. Ubezpieczyciel swoją decyzję uzasadnił tym że rok wcześniej ubezpieczałem swoje uprawy i otrzymałem już odszkodowanie za straty - komentuje.

Z odmową spotkał się również w sprawie uprawy truskawki. W tym przypadku lustrator firmy ubezpieczeniowej stwierdził przemarznięcie korzeni. Paweł Szczepaniak macha ręką w geście

niedowierzania i rezygnacji.

Natomiast Marek Szczepaniak ma 17 ha uprawy aronii: - Chciałem ubezpieczyć. Był u mnie lustrator i ocenił, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby zawrzeć umowę. Zaproponowana stawka była jednak dla mnie zbyt wysoka. Dlatego postanowiłem ubezpieczyć trochę ponad połowę, ale towarzystwo odmówiło, tłumacząc, że lustrator sprawdzał całość upraw, a nie połowę więc całość powinna być dana do ubezpieczenia - mówi.

- Wszystko sprowadza się do jednego mianownika, towarzystwa odmawiają zawarcia umów ubezpieczeniowych pod byle pretekstem - wtrąca Paweł First.

Paweł Szczepaniak dodaje, że decyzję od ubezpieczyciela dostali w środę, a następnego dnia upływał termin na odwołania czy negocjacje, towarzystwo tłumaczyło się informacją, iż budżet na dopłaty do składek został wyczerpany, a nawet gdy chciał zawrzeć umowę bez dopłat, dostał decyzję odmowną.

- W tym roku czas i możliwość zawierania umów był ekstremalnie krótki. A młody rolnik praktycznie nie ma szans - ocenia Marek Szczepaniak.

Nie chcemy zarżnąć towarzystw ubezpieczeniowych. Rozumiemy ich obawy dlatego to rząd powinien usiąść do rozmów z towarzystwami i sadownikami, pomóc w reasekuracji, ułatwić nam podpisywanie umów.

- mówi Paweł First, który prowadzi punkt skupu w Paprotni w gminie Sadkowice.

W jego biurze spotykamy się z okolicznymi sadownikami. Przedsiębiorcy poruszeni są polityką towarzystw ubezpieczeniowych. Związek Sadowników RP kolejny raz zwrócił się do Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi o interwencję w sprawie pilnego uruchomienia ubezpieczeń upraw sadowniczych od przymrozków oraz od ryzyka gradu. Zwrócili się również do prezesa Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń (główny gracz na rynku ubezpieczeń rolniczych) z prośbą o wyjaśnienie, dlaczego PZU opóźnia podpisywanie polis związanych z ubezpieczeniem upraw od przymrozków, czy gradobicia.

Zebrani u Pawła Firsta przywołują jedną datę, gdy wszyscy otrzymali od ubezpieczyciela odmowę zawarcia umowy. Nie tylko w ocenie Firsta firmy zrobiły wszystko, aby odrzucić, jak najwięcej wniosków.

- Myślę, że dobrym rozwiązaniem byłyby ubezpieczenia powszechne. Moim zdaniem obniżyłoby to składkę do 400 (maksymalnie 500 złotych) na ha - mówi Włodzimierz Staszewski z Celinowa.

Zdaniem Włodzimierza Staszewskiego rząd nie słucha rolników.

- W ubiegłym roku w momencie podpisywania umów, dużo wcześniej, wiadomo było, ile wyniesie

ubezpieczenie - mówi i dodaje: - Tam, gdzie mróz zniszczył uprawy, odszkodowanie było jedyną szansą na przeżycie. Otrzymane pieniądze, to nie są jakieś bajątkowe kwoty, ale wystarczają na utrzymanie gospodarstwa. Na pokrycie kosztów produkcji, które w sadach są bardzo wysokie. Obecnie warunki pogodowe są bardzo zmienne dlatego przybywa sadowników, którzy chcą uprawy ubezpieczyć.

- Teraz pozostaje nam tylko się modlić - komentuje Paweł Szczepaniak.

Właściciel punktu skupu owoców z Paprotni przypomina, że brak ubezpieczenia to również brak wsparcia w sytuacji gdyby na danym obszarze doszło do sytuacji klęski żywiołowej.

Nawet gdyby wojewoda wprowadził stan klęski żywiołowej, to i tak nie dostaniemy wsparcia albo będzie ono mocno okrojone. Przepis mówi że minimum połowa powierzchni upraw musi być ubezpieczona, rolnicy nie mają gdzie się ubezpieczyć i zostają jak zwykle z tym problemem sami.

W tej sprawie sadownicy interweniowali u posła Grzegorza Wojciechowskiego. Parlamentarzysta przekazał kontakt do ministerstwa rolnictwa. Paweł First liczy na przyjazd ministerialnych urzędników.

- Obecna sytuacja jest patowa - ocenia poseł Wojciechowski w rozmowie z „Głosem” i mówi: - Obecny system ubezpieczeń nie przystaje do rolnictwa. Sytuacje w rolnictwie nie są statystyczne. Tak jak liczbę wypadków można określić, tak przymrozków nie. Jednego roku może ich nie być, a następnego spaść klęska. Tymczasem firmy ubezpieczeniowe muszą składać raporty do Komisji Nadzoru Finansowego. Jeśli są straty finansowe, to dobrze jeśli tylko skończy się na utracie stanowiska przez prezesa spółki.

Jego zdaniem spółki ubezpieczeniowe mają sprzeczny interes z rolnikami. Poseł Wojciechowski obrazowo dodaje, że najchętniej ubezpieczyłyby „górkę przed powodzią i bagno przed suszą”.

- Rozwiązaniem mogłoby być utworzenie wzorem Holandii Funduszu Ubezpieczeń, który gromadziłby środki na wypłatę odszkodowań w okresie większego ich wystąpienia. Moim zdaniem stworzyć go muszą rolnicy pod auspicjami państwa - dodaje.

Sadownicy z pesymizmem patrzą na przyszłość. Problemy producentów w konsekwencji uderzą w konsumentów.

- Synoptycy zapowiadają przymrozki, anomalie pogodowe. To będzie ciężki rok. Znaczna część rolników będzie miała problem z przetrwaniem. Nie mówiąc już o cenach owoców - komentuje Paweł First.

Materiał opublikowany (22.04) w "Głosie Rawy Mazowieckiej i Okolicy". Bieżące wydanie do pobrania - [TUTAJ](#).

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/38503-sadownicy-pod-sciana-rykoszetem-dostana-konsumenci>